

# Pasje lingwistów – Złowrogi cień Teutonów

12 czerwca 2016

Chyba żaden naród w Europie, a może i na świecie, nie ma tylu różnych nazw, co nasi zachodni sąsiedzi. Dlaczego?

Myślę, że każdego, kto uczył się języków, przynajmniej zachodnich, musiało zastanawiać dlaczego w każdym z nich akurat Niemców nazywano zawsze inaczej. Oni sami nazywają swój kraj Deutschland, ale już Anglicy mówią na nich Germany, Francuzi – Allemagne, Hiszpanie – Alemania, Duńczycy – Tyskland, Finowie – Saksa, Węgrzy – Nemethorszag, dla Słowian to są Niemcy, dla Litwinów – Vokietija, dla Włochów – Tedeschi, itp. Dużo tego, choć przezwisk jeszcze tu nie liczę. Czy nie byłoby lepiej, gdyby wszyscy na świecie dogadali się, jak ich nazywać jednym i tym samym słowem?

Problem najogólniej bierze się stąd, że niekoniecznie musi istnieć uzgodnienie, albo jednomyślność pomiędzy tym, jak pewna grupa (plemię, naród) nazywa samą siebie, a jak ją nazywają inni, w dodatku różni inni. Dotyczy to zwłaszcza grup różnojęzycznych, w tym zwłaszcza plemion zwaśnionych oraz narodów starych i we wzajemnym sąsiedztwie dobrze zasiedziały. W czasach dawnych i w stosunkach względnie naturalnych, dominowała tendencja nazywania samych siebie pozytywnym określeniem w rodzaju „My, fajni ludzie”, a innych nierzadko epitetami w rodzaju „Psie fiuty” albo „Świńskie ryje”. Naturalnie, ci z drugiej strony gór lub rzeki w podobny sposób określali samych siebie jako np. „Władcy ziemi”, a naszych „Fajnych ludzi” mianem np. „Zjadaczy gówna” (podane wyżej przykłady są lub były prawdziwymi nazwami plemion z Nowej Gwinei zanotowanymi i przetłumaczonymi przez etnografów lub misjonarzy).

Nazwy Niemców są przynajmniej w części przykładem tego

zjawiska. Jako duży i stary naród, od dawna siedzący w samym sercu Europy i otoczony różnymi sąsiadami, dla których nigdy nie starał się być obojętny, a przeważnie był wrogi, w dodatku naród długo pozostający luźną zbieraniną różnych plemion, księstw i państewek, nazbierał sobie przez wieki bodaj największą na świecie paletę nazw i przezwisk, z których w tym eseju omówię tylko te pierwsze.

Większość formalnych nazw Niemiec da się sprowadzić do czterech grup słów, pochodnych od Teutonia, Germania, Alemania i Niemcy. Ponieważ jednak sami Niemcy mówią, że „der Teufel steckt in Kleinigkeiten” („diabeł tkwi w szczegółach”), a ja uwielbiam szczegóły, temat rozdłubię dużo głębiej i to w czterech częściach.

Słowo „deutsch”, którym Niemcy już z 1000 lat określają samych siebie, pochodzi od starego indoeuropejskiego rdzenia „teut”/”teuta”, które po prostu oznacza „plemię”, „lud”. Niemcy należą do typowej kategorii ludów, które siebie nazywają tak właśnie: „My, plemię”. Odpowiedniki rdzenia „teut” o takim samym znaczeniu, czyli kognaty, znajdziemy w wielu starszych językach indoeuropejskich: w litewskim „tauta”, w staroirlandzkim „tuath”, w staroangielskim „dheod”, w starogórnoniemieckim „diot”/”diutisc”, „diutsch” itp. Słowem „diutisc” (w łacińskiej formie także „theodisc”) rozróżniano wtedy zwłaszcza ludy mówiące po germańsku, od tych z grupy italo-celtyckiej, określanych jako „valesc”/”wałahisk”. To drugie określenie ma również szalenie interesującą historię – tu wystarczy wspomnieć, że od niego pochodzą takie nazwy jak Włochy, Walia, Walonia, Wołosi, szwajcarski kanton Valais, a nawet Kornwalia – ale to temat na inny, też bardzo ciekawy esej. Tu zostaniemy przy Germanach.

Łatwo spostrzec, że od słowa „teut” pochodzi określenie – „Teutoni”, będące najpierw łacińską nazwą wojowniczego germańskiego plemienia znad Łaby na południe od Półwyspu Jutlandzkiego i siedzib także germańskich Cymbrów. Jako pierwszy słowa „τευτών” użył wobec tych połabskich Germanów

słynny grecki geograf Pyteasz z Massalii, który podróżował po północnej Europie ok. 325 roku p.n.e., i który opisał Bałtyk, Skandynawię i Wyspy Brytyjskie, a dotarł nawet do Ultima Thule, choć nie wiem czy dawny bloger o tym nicku gotów byłby to potwierdzić, bo chyba nie zdążyliśmy się zaprzyjaźnić. W każdym razie o Teutonach powinni później długo pamiętać Rzymianie, bowiem wraz z Cymbrami pod wodzą króla Bojoryksa 6 października 105 roku p.n.e. rozbili oni w puch dwie rzymskie armie konsularne pod Arausio w Galii Narbońskiej nad Rodanem. Valerius Antias (który jednak lubił przesadzać) podaje, że zginęło wtedy ok. 100.000 żołnierzy rzymskich i tylko dziesięciu legionistom udało się uciec, aby donieść o klęsce. Była to z pewnością jedna z największych przegranych bitew w historii Rzymu, ale tak otrzeźwiająca, że pozwoliła następnemu konsulowi Gajuszowi Mariuszowi na gruntowną reformę armii, z którą już jesienią 102 roku p.n.e. pokonał i wyciął doszczętnie Teutonów w bitwie pod Aquae Sextiae (dziś Aix-en-Provence), a następnie 30 lipca 101 roku p.n.e. pokonał i wyciął także liczniejszych od nich Cymbrów pod Vercellae, już w północnej Italii (ponad 200 000 razem z kobietami i dziećmi). Germańskie zagrożenie zostało odsunięte. Dopiero sto lat później, we wrześniu roku 9 n.e. Germanie, ale już inne plemiona (Cheruskowie, Chattowie, Brukterowie i Marsowie) wzięli surowy odwet na Rzymianach, wycinając im w pień w Lesie Teutoburskim (koło dzisiejszego Osnabrueck) trzy legiony pod wodzą Varusa: XVII, XVIII i XIX. Klęska ta przesądziła o decyzji Rzymu, aby już nigdy więcej nie zapuszczać się na wschód od Renu, na zawsze pozostawiając tereny dzisiejszych Niemiec Germanom.

Po Teutonach już wcześniej została więc tylko złowroga nazwa, pod którą współcześnie rozumie się – często ironicznie – „typowych Niemców” („echte Deutsche”) z ich trochę toporną kulturą codzienną. Zostało też łacińskie wyrażenie „furor teutonicus” („germańska furia”), ukute przez poetę Lukana (wnuk Seneki, urodzony w hiszpańskiej Kordobie) w jego „Farsaliach”, na określenie barbarzyńskiej dzikości,

okrucieństwa i szaleństwa bitewnego Germanów. Bismarck i Hitler, chyba jednak trochę niedouczeni w historii i w łacinie, używali potem tego zwrotu w swoich przemówieniach sądząc, że „furor teutonicus” to synonim „tężyzny narodu niemieckiego”. O „teutońskiej furii” wspominał też kiedyś w Polsce wódz PIS-u Jarosław K.

Słowo „deutsch”, „diutsch” przyjmowało się wśród samych mieszkańców Niemiec jako zbiorcze określenie powoli, od ok. X wieku i bodaj po raz pierwszy można je spotkać dopiero w najświetniejszym kodeksie średniowiecznego prawa niemieckiego „Sachsenspiegel” (ok. 1220) w zdaniu: „Iewelk düdesch lant hevet sinen palenzgreven: sassen, beieren, vranken unde svaven” („Każda niemiecka ziemia ma swego hrabiego: Saksonia, Bawaria, Frankonia i Szwabia”).

Dziś nazwę „teut”, „deutsch” stosują do Niemców przede wszystkim inne języki germańskie. W językach skandynawskich jest to wszędzie forma „Tyskland”, przy czym Niemiec to „Tysk”, co Duńczycy wymawiają jako „Tusk” (no i tu wszystko jasne!). W holenderskim (a więc i w afrikaans) jest to „Duitsland”, po fryzyjsku „Dutslan”, a w żydowskim żargonie jidysz, który też należy do rodziny germańskiej jest to „דאָיטשלאַנד” („Dajczland”). Ciekawsze jest jednak to, że nazwa ta zabłąkała się różnymi drogami do tak odległych języków, jak lapoński (saami) na dalekiej Północy, gdzie Niemcy to „Duiska” (bez wątpienia wzięte od Norwegów), do języka sotho z grupy bantu w Afryce Południowej (Basuto), gdzie Niemcy to „Toitšhi”, co zapewne przeszło z afrikaans, a także – uwaga! – do azteckiego języka nahuatl w Meksyku, gdzie Niemcy to „Teutotitlan” (sic!). W tym ostatnim przypadku zachodzę w głowę jakimi drogami to do nich dotarło. Jednakże najbardziej ciekawe jest to, że właśnie ta nazwa przyjęła się również w językach Dalekiego Wschodu. Niemcy to po chińsku „德意志” („Déyìzhì”) – w znaczeniu: narodowość, w czym rozpoznajemy upodobniony fonetycznie przymiotnik „deutsch”, a „德國” („Déguó”) w znaczeniu: państwo, gdzie dé to skrócone

„deutsch”, a „-guó” to „kraj”, „-land”. Również po wietnamsku słowo „Đức”, które oznacza „niemiecki” jest fonetycznym zapisem chińskiego ideogramu „德”.

W japońskim nazwę „Duitsland” przyjęto poprzez holenderski i w zapisie katakana jest to „ドイットランド” („Doitsu”). Wcześniej zapisywano tę nazwę w kanji, czyli znakami chińskimi jako „徳島”, z których ten pierwszy w japońskim czyta się jako „doku”. Stąd ukuto w japońskim takie terminy jak „徳文” („dokubun”), czyli „literatura niemiecka”, albo „徳文関係” („dokuinichi kankei”), czyli „stosunki niemiecko-japońskie”, których używa się do dziś.

Jest jeszcze ważny język koreański, a może raczej diasystem koreański, dziś sztucznie rozdzielający systemy pisma i interpretacji na Północ i Południe. W tym języku, w zapisie hangulem Niemcy to „독일” („Dogil”) – nazwa, którą Pjongjang zarzucił w roku 1990. Koreański zapożyczył ją z japońskiego w czasie, gdy zapisywano ją jeszcze znakami kanji jako „徳島”. Po koreańsku odczytywano je wtedy nie jako „doitsu”, jak w japońskim, lecz jako „dok+il” = „dogil”. Dziś w koreańskim naśladuje się bezpośrednio fonetykę wyrazu „Deutschland” zapisując go jako „독이칠란드” (z wymową: „Doiczillanteu” lub „toicz’uillandŭ” odpowiednio dla Południa lub Północy). Wcześniej, na początku XX wieku, na określenie Niemiec używano w Korei nazwy „덕국” („Deokguk”).

Kończąc temat słowa „deutsch” zauważmy tu jeszcze, że z perspektywy dzisiejszych Wysp Brytyjskich tym terminem określa się... Holendrów. Po angielsku nazywa się ich – no właśnie, „the Dutch”, „Dutchmen”. Sami natomiast Holendrzy uważają się tylko za „dolnoziemców” („nederlandse”), czyli „van Nederlanden”, i do Niemców przyznają się trochę tak, jak my do Rosjan. Właściwi bowiem, czyli „górnicy” Niemcy to dla Anglików, jak wiadomo, „Germans” i o tym będzie mowa w następnym odcinku.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: [NEon24.pl](http://NEon24.pl)